Rok VI. Grudzień 1888. Nr. 6.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki $1/2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. — 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

*** Wiersz p. M. O. S. 321
Fioretti, czyli kwiateczki św. Franciszka z Assyżu (C. d.) 324
Ks. Jan Bosco (C. d.) 344
Kroniczka 361
Biblijografija 373
Ogłoszenie 383
Kalendarzyk.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

* * *

Tam z niebios gór,
Gdzie duch się pnie,
Aniołów chór
Dziś wzywa mnie.
W serca kwitnący maj,
Miłości wiecznéj raj!

W Betleem żłób.
Ubóstwa łzą,
Wśród walk i prób,
Jest gwiazdą mą,
Zwiastuje duszy maj,
Miłości wiecznéj raj!

Z Ogrójca pot;
Co barwi kwiat,
Jak rosy splot,
Orzeźwia świat
I głosi sercu maj,
Miłości wiecznéj raj!

Chrystusa krzyż
I bólu jęk,
Roznosi wszérz
Kalwaryi dźwięk:
    Stąd świta jasny maj,
    Miłości wiecznéj raj!

I świata chłód,
Serc ludzkich głaz,
Jak zimnych wód
Szmer, szepce wraz:
    Po zimie błyśnie maj,
    Miłości wiecznéj raj!

A życia dzień,
Gdy serce śni,
Lub grobu cień,
Gdzie wiara lśni,
    Odsłania duszy maj,
    Miłości wiecznej raj!

Boleści zmrok,
Radości blask
I śmierci krok,
Zmartwychwstań brzask.
    Wprowadza w szczęścia maj,
    Miłości wiecznej raj!

Więc życia snem
I świata krą,

Myśli méj tchem
I ducha skrą,
   Wznoszę się w serca maj,
   Miłości wiecznéj raj!

Tam z niebios gór,
Gdzie duch się pnie,
Aniołów chór
Dziś, wzywa mnie.
   W promienny szczęścia maj,
   Miłości wiecznéj raj!

M. O. S.

FIORETTI

czyli

Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 5 str. 271.)

Z pośrodka ludzi, których Pan Bóg raczył wzbudzić do uskutecznienia téj reakcyi, występuje św. Franciszek z Assyżu, jako ten, któremu poruczono do spełnienia misyją najważniejszą i najbardziéj imponującą; on bowiem był tym wybrańcem Bożym, który miał odnowić w obliczu tego świata tajemnicę odkupienia naszego, z całą potęgą jéj chwały; oto racyja, a zarazem wytłómaczenie jego cudów. To była teoryja, lecz w skutku, cóż widzimy w jego żywocie, tudzież w życiu jego piérwszych towarzyszów? Oto to, co widział świat przed jedenastu wiekami, w osobie Jezusa Chrystusa i Jego

Apostołów: człowieka uwolnionego z więzów natury, badacza tajników natury ludzkiej, a wreszcie człowieka, który zdołał zapanować nad całą naturą, całego siebie jedynie Bogu oddając; a wszystko to osiągnął on jednym tylko środkiem, t. j. **przez Krzyż.**

Święty Franciszek z Assyżu, — objąwszy raz Krzyż swego Mistrza, — przycisnął go z miłością do serca i nie chciał się z nim już rozłączyć; po za tem wszystko dlań obcém było. Widzi on koło siebie tłum bezrozumny, zaślepiony rozkoszami i żądzą uciech zmysłowych, na dnie których nic innego nie znajduje, prócz zawiedzenia się w swych nadziejach i wyrzutów sumienia; widzi następnie Franciszek ludzi chciwych, gromadzących ze wszystkich stron i skąd tylko mogą, bogactwa, których się stają formalnémi niewolnikami; widzi on także i tych niby ambitnych ludzi, goniących zagorzale za cieniem chwały, który jednak im ciągle umyka z pod ręki, chociaż już dosięgnąć go mieli.

Rzucając okiem na podobne zjawiska, zwraca wzrok na Krzyż Zbawiciela, — widzi, że Jezus Chrystus stał się Odkupicielem świata przez przelanie swéj krwi na szubienicy krzyża...; widzi Boga, acz ubogiego, tryjumfującego jednak nad bogactwy ziemi...; widzi nakoniec Zbawiciela,

ukoronowanego cierniową koroną, napawanego urąganiem i szyderstwem... i dlatego to sam, porzucając wszelkie przyjemności, pragnąc siebie udoskonalić, a ciało swe ułomne i buntownicze podbić pod władzę ducha, depce nogami wszelkie skarby, a ubóstwo uważa za jedyne swe dziedzictwo i przyciska do serca jeszcze czuléj swój Krzyż ukochany, a wraz z Apostołem, w Krzyżu tylko szuka swéj chwały, mądrości i potęgi. Zaiste, gorliwym zwolennikiem Krzyża musi być ten, który u stóp Jezusa Chrystusa znajduje zupełną swobodę! To też filozofija bez końca wychwala ową swobodę, bierze w troskliwą opiekę biednych niewolników Krzyża i stara się z nich uczynić ludzi prawdziwie swobodnych, jakim właśnie był św. Franciszek z Assyżu. O jakże szlachetnym i chwalebnym jesteś, sługo Boży, gdy Bóg jedyny jest twoją pociechą!

Jak już wyżéj powiedzieliśmy, przez Krzyż przychodzi człowiek do znajomości natury. Jeżeli bowiem w istocie dokładnie zbadamy cel ostateczny wszystkich dzieł ręki Stwórcy, przekonamy się, że każde stworzenie posiada odpowiednie środki, przy pomocy których zdążą do swego przeznaczenia, albowiem w całéj przyrodzie panuje wszędzie ład i cudowna harmonija: wszystko się nawzajem uzupełnia, najmniejsza istota ma

swą racyją bytu i swoje przeznaczenie. Tak samo rzecz się ma ze św. Franciszkiem, tym namiętnym miłośnikiem Krzyża, który zawsze i wszędzie szukał i upatrywał jedynie tylko swego Mistrza Jezusa. Przez las przechodząc, zwykł był wołać i po imieniu przemawiać do rosnących drzewek... a potém ściskał ich w swych objęciach. Nic wreszcie nie było dlań obcém w całéj przyrodzie; ptaszki zastępywały mu miejsce rodzeństwa, a słońce nazywał swym najdroższym bratem. I rzeczywiście: nie omylił się w tym względzie nasz sługa Boży, albowiem zwierzęta i gwiazdy także są stworzone na to, by czcić i uwielbiać swego Boga najlepszego; a mimo nawet niższości swéj natury, bynajmniéj nie przeznaczono im zająć pośledniejszego miejsca w oddawaniu należnéj czci swemu Stwórcy.

Nakoniec trzecią zaletą, jaką św. Franciszek znalazł w Krzyżu, jest jego panowanie nad całą naturą. Kiedy Pan Jezus, chodząc po świecie, rozkazywał żywiołom, uspokajał burzę, a fale morskie utwierdzał pod swémi stopami i kiedy widział podziw i zdumienie swych uczniów, wtedy zbliżał się do nich, a zasilając ich światłem wiary, polecał im, by tylko wierzyli, zapewniając ich zarazem, że ożywieni tą wiarą, będą

działali kiedyś w przyszłości jeszcze daleko większe cuda.

I w istocie, więcéj, jak w jedynaście wieków potém, ubogi mnich zamyka się cały w sobie, i nie szukając niczego więcéj, jak tylko cierpień i Krzyża, ale Krzyża z całą jego sromotą zarazem, sprawia, że cała natura mu się poddaje. Zawołał on z psalmistą Pańskim: „*W summie ksiąg napisano o mnie, abych uczynił wolę Twoję*“ [1]). I oto, co czyni Pan Bóg? Zamienia z nim ową rolę i służy sam... mnichowi, przyobiecując, że: „*Uczyni wolę tych, którzy się go boją*“ [2]) i przemawia doń z ojcowską dobrocią: „*Synu, tyś zawzdy jest ze mną, i wszystkie dobra moje są twoje*“ [3]). Nie szukajcie zatém gdzieindziéj sekretu owéj potęgi, z jaką zapanował św. Franciszek nad stworzeniem żyjącém; albowiem tą bronią wszechpotężną, a zarazem jedyną jego bronią, przy pomocy któréj podbił całą naturę, był... Krzyż, a wiedzieć nam również wypada, że prawie wszystkie cuda, jakie kiedykolwiek zdziałał, również jedynie w imię tego znaku były spełnione.

---

[1]) Ps. XXXIX, 8 i 9.
[2]) Ps. CXLIV, 19.
[3]) Św. Łukasz, XV, 31.

A nakoniec dla tych, których te słowa dotychczas nie zdołały przekonać, pozostaje nam jeszcze ostatnie słowo, które powinno być należycie zrozumianém i trafić do serc ludzkich. Zapytujecie mię bowiem o przyczynę téj nadzwyczajnéj miłości ubóstwa i wyrzeczenia siebie samego, o przyczynę, powtarzam, tego tak serdecznego wynurzania swych myśli, na widok tylu piękności przyrody, a wreszcie, w jaki sposób nasz święty przyszedł do władzy nad istotami żyjącémi? Otóż ja wam na to odpowiem, że przyczyna tego wszystkiego tkwi w miłości, jaką pałało ku Stwórcy serce św. Franciszka. O miłości Boża, jakżeż wielką jesteś! Nasze zimne i ociężałe dusze dalekie są wprawdzie od tego, by pojąć dobrze to, co zdolne do pełnienia cnoty i co samo przez się jest wdzięczne: ale czuły i rozumiały to doskonale dusze tych ludzi, dla których największą pociechą było patrzeć, jak w skutek ich zapału i owéj gwałtownéj miłości, jaką wrzało ich serce ku Bogu, ustępowało zwolna to wszystko, cokolwiek ich z ziemią wiązało. Ta to miłość właśnie była sprawczynią, — że nasz święty zapominał o cierpieniach, którym się codzień poddawał, albowiem dla tego, kto prawdziwie miłuje, nic nie masz trudnego. — „Skoro tylko pierwszy promień łaski ukaże

się nad nami, mówi św. Bazyli[1]), umysł nasz, przejęty jakąś porywającą słodyczą, traci natychmiast świadomość tego, co go otacza, i zapomina w ogóle o wszystkich potrzebach cielesnych. A do tego stopnia w zupełności zwykliśmy oddawać się tym uczuciom, że w podobnych chwilach jesteśmy zupełnie głusi na wszelkie inne wrażenia". Pod wpływem takiej to miłości Boga wywierał św. Franciszek swój wpływ nieograniczony nad przeróżnemi zwierzętami, które zmuszała jakaś tajemna siła do zupełnego poddania się jego woli. Ta miłość Stwórcy była również pobudką główną w jego życiu do tego ustawicznego poświęcania się, iście chrześcijańskiego, bo posuniętego aż do heroizmu. W przystępie owego szału miłości nadnaturalnej, zaprzestał być już nawet panem siebie samego; jedynie duch Boski utrzymywał go przy życiu i zdawało się, że jakaś tajemna siła nieprzezwyciężona nalega nań: siły zaś jego żywotne pochłaniał z dnia na dzień ów nigdy niewygasły żar miłości Bożej. A miłością bliźniego będąc zjednoczony z Bogiem, sam stawał się niejako Bogiem, wedle słów św. Pawła, który powiedział, że:

[1]) W komentarzu do Ps. XLIV, L. 6.

„kto się złącza z Panem, jednym duchem jest [1]).

A zatém widzimy, że **Krzyż** i **miłość**, to dwa wyrazy, określające w zupełności żywot św. Franciszka. Jeżeli, mimo to jednak, spotykamy ludzi, którzy zamykają oczy, by prawdy nie widzieć, uszy zaś, by jéj nie słyszeć; jeżeliby znaleźli się tacy, powtarzam, którzyby w téj ciągłéj łączności św. Franciszka z duchami niebieskiémi, nic innego nie widzieli, jak tylko owoce jakiéjś wybujałéj fantazyi, w jego zaś władzy nad całą przyrodą, upatrywali działania jakiegoś rodzaju siły magnetycznéj, którzyby sobie wszystkie jego ostre umartwienia ciała tłumaczyli, jako pochodzące jedynie tylko z pożałowania godnego fanatyzmu, to wcale byśmy ich w tym razie nie obwiniali, ale, przeciwnie, żałowalibyśmy ich w całéj szczérocie naszego serca, zasyłalibyśmy modły za nich do Boga, a nadto błogosławilibyśmy Stwórcę za to, że nam udzielić raczył tyle zrozumienia i ciepła wiary w rzeczach, które się odnoszą do cudów, zdziałanych przez Jego świętych.

Nie będziemy się tutaj rozwodzić długo nad naszym przekładem i nad trudami, jakieśmy mieli do przezwyciężenia, chcąc od-

[2]) List do Korynt. VI, 17.

dać rzecz w całej jej prostocie, tak treści, jak i wyrażenia, którą właśnie odznacza się oryginał [1]); również nic nie wspominamy o niesłychanych trudnościach, jakie nam nastręczała podobna praca, albowiem jedynie tylko ci — mogliby je należycie ocenić, którzy znają dobrze tekst włoski. Jednakowoż twierdzimy, że były one tak wdzięczne, iż łatwo bardzo dały się pokonać. Pracowaliśmy bowiem nad przekładem „*Fiorettów*“, jedynie w chwilach wolnych od naszych studyjów: we „*Fiorettach*“ właśnie szukaliśmy wytchnienia, a ten odpoczynek był nam zawsze miły. Zaprawdę, długo jeszcze przypominać sobie będziemy te dni, w których udawaliśmy się do samotnego lasku, by tam tłumaczyć: „*cudowne nauki św. Franciszka, miewane do „braci mniejszych“, tudzież do ptactwa,*

---

[1]) Wielką korzyścią w tej pracy była dla nas ta okoliczność, żeśmy mieli pod ręką aż cztery różne wydania *Fiorettów*, a nadto dwa manuskrypty, bardzo dawne i wielkiej wartości, które się znajdują w „b i b l i j o t e c e k r ó l e w s k i e j“. Jednakże po największej części posługiwaliśmy się edycyją weroneńską z r. 1828, która służyła za pierwowzór wszystkim innym wydaniom, uskutecznianym we Włoszech; atoli i temi wydaniami nie gardziliśmy wprzód, zanim nam nie wpadły w ręce jakieś lepsze źródła, któreby swą powagą przewyższały poprzedzajace.

swego najmilszego rodzeństwa", a znajdując się w otoczeniu przyrody, która nam się przedstawiała w całym swoim wdzięku, nie zaznaliśmy trudu, w zupełnem zrozumieniu i przejęciu się uczuciami naszego świętego, tak dalece, że żadna poezyja nie wydawała nam się nigdy tak miluchną.

O św. Franciszku z Assyżu! składam ci tysiączne podzięki za ową pociechę, jakiéj doznałem w rozważaniu twego cudownego żywota i twych cnót wzniosłych. Ale czyż mogę co z tego skorzystać dla zbawienia méj duszy?! Czyż, żyjąc na ziemi, podobnie jak ty św. Ojcze, w pokorze i ubóstwie, będę mógł kiedyś otrzymać w niebie koronę wiecznéj nieśmiertelności?...

ROZDZIAŁ I.

W imię Pana naszego Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki Maryi Panny!

Rozdział ten zawiera kilka małych kwiateczków, parę cudownych zdarzeń i budujących przykładów z życia służki Chrystusowego, św. Franciszka i kilku jego towarzyszów.

Już zaraz na początku musimy uczynić tę wzmiankę, że św. Franciszek z Assyżu we wszystkich czynach i w całem swém życiu był wiernym obrazem Jezusa Chrystusa. I tak: Zbawiciel, rozpoczynając swój zawód nauczycielski, wybrał dwunastu Apostołów, którym polecił gardzić światem i tém co jego jest, a w ten sposób postępować za Nim samym drogą ubóstwa i cnoty. Tak samo św. Franciszek, również obiera dwunastu towaryszów, czcicieli świętego ubóstwa. Jeden z dwunastu uczniów Chrystusowych, wystawiony od Pana Boga na próbę,

kładzie koniec życiu swemu, wieszając się na drzewie, gdy jeden z towarzyszów św. Franciszka, brat Jan z Kapelli, zostaje apostatą i zakończa swój żywot również przez powieszenie się.

Oto jaskrawy przykład dla wybrańców Pańskich, zagrzewający ich do pokory, a tém samém i do bojaźni Bożéj, gdyż widzą naocznie, iż nikt nie może być pewnym, że wytrwa w łasce Boskiéj aż do ostatka.

Święci Apostołowie Chrystusowi świętością i pokorą swego żywota świat cały w podziwienie wprawiali, albowiem byli napełnieni Duchem św.; tak samo i pobożni towarzysze św. Franciszka wielkością swych cnót olśniewali wszystkich, tak dalece, że od czasów apostolskich, nie słyszano dotąd o tak cudownych przykładach świątobliwości i pokory. Jeden z nich, mianowicie brat Idzi, podobnie jak św. Paweł, porywany był do trzeciego nieba; inny znów brat, imieniem Filip Longo, poznał, że jak niegdyś prorokowi Izajaszowi, tak i jemu teraz Anioł „oczyścił usta węglem ognistym“; trzeci z porządku brat Sylwester, podobnie jak drugi Mojżesz, utrzymywał przyjazne stosunki z Panem Bogiem; a czwarty, pokorniutki brat Bernard, z tak wielką głębokością objaśniał Ewangieliją św., że podobnie jak św. Jan, ten orzeł ewangie-

liczny, bystrością swego umysłu zbliżał się do światła mądrości Bożéj; inny nakoniec, brat Rufin, przedtém szlachcic assyski, został uświęcony przez Boga samego, i jeszcze za życia, w niebie ukanonizowany.

A zatém, jak z całego tego szeregu widzimy, wszyscy piérwsi uczniowie św. Franciszka, już zabłysnęli najwznioślejszymi cnotami [1]).

ROZDZIAŁ II.

Brat Bernard Quintavalle, piérwszy towarzysz św. Franciszka.

Piérwszym towarzyszem św. Franciszka był brat Bernard z Assyżu, który się nawrócił w następujący sposób. Św. Franci-

[1]) Pierwszymi dwunastoma towarzyszami św. Franciszka byli następujący: Bernard z Kwintawalli, Piotr z Katany, Idzi (przez dawnych autorów francuskich nazwany także „Gilles"), Sabattini, Moriko, Jan z Kapelli, Filip Longo, Jan od św. Konstancyi, Barbaro, Bernard Wigilancyjusz, a nadto ojciec Sylwester i Anioł z Tankredu. I często też będziemy mówili o nich, a zwłaszcza o tych, których mieliśmy sposobność najlepiéj poznać.

szek nosił jeszcze świecką suknię, kiedy już zaczynał opowiadać wzgardę świata, wyrzeczenie się siebie samego, tudzież pokutę; już wtedy wielu uważało go za pozbawionego rozumu, a sam widział, jak z niego szydzono, jak go wypędzano gradem kamieni i jak go tak obcy, jak krewni, okrywali szyderstwy. Jednakowoż tyle nawet zniewag nie zdołało wyprowadzić go z cierpliwości, gdyż święty przyjmował je wszystkie z nieczułością głuchego i niemego. Tak stałe i heroiczne zaparcie siebie samego żywo zajęło Bernarda, obywatela miasta Assyżu, pochodzącego z rodu szlacheckiego i powszechnie znanego z głębokiéj wiedzy, a przytem i z fortuny. Zastanowił on się głębiéj nad rodzajem życia św. Franciszka i pomyślał sobie: że przecież jego cierpliwość musiała być niezachwianą, kiedy tenże, przez tyle lat od całego świata odrzucony i wzgardzony pozostał. A zatem tak powiedział sobie: prawdziwie niemożebnem byłoby, żeby ten człowiek od Boga wielkich łask nie otrzymywał. I tego samego wieczora zaprosił św. Franciszka do siebie, namawiając go, by zechciał u niego zamieszkać. Franciszek przyjął zaprosiny. Chcąc z téj sposobności skorzystać i zbudować się świętością jego, przygotował Bernard dla świętego łóżko w swojéj sypialni, w której się

mała lampka noc całą zawsze paliła. Otóż święty, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, zaraz, jak tylko przyszedł, kładł się do łóżka i udawał, że zasypia. Tymczasem Bernard czynił to samo i zaraz zaczął chrapać, tak jak człowiek, który śpi głęboko. Św. Franciszek, oszukany tym fortelem, sądząc, że Bernard już śpi naprawdę, zrywał się nagle z łoża, klękał, wnosił oczy i ręce do nieba i w świętym zapale wołał: *„Bóg mój i wszystko moje“!* I tak upokorzony zostawał aż do rana, powtarzając tylko te wyrazy, a przytem wylewając łez potoki. Podobnemi uczuciami był przejęty, pod wpływem kontemplacyi i rozważania doskonałości Boskiego Majestatu; wiedział on dobrze, że Pan Bóg raczył się ulitować nad zgubionym rodem ludzkim, a nadto wiedział także, że Stwórca, za pomocą swego ubogiego sługi, jemu samemu przynosząc zbawienie, zarazem od złego i innych wyleczy. Dlatego też Duchem świętym, czy też może jakiémś proroczém natchnieniem oświecony, przewidując owe wielkie rzeczy, jakie kiedyś miał Stwórca spełnić przez niego, tudzież przez jego zakon; a zarazem rozważając swą nieudolność i niedoskonałość swych cnót, błagał Wszechmocnego, by przez swoje miłosierdzie i wszechpotęgę, bez których ułomność ludzka nic zdziałać nie może, ze-

chciał mu pomódz w wykonaniu jego dzieła, do spełnienia którego sądził, iż jest niezdolnym.

Tymczasem brat Bernard, widząc przy blasku lampki, z jakiem przejęciem się św. Franciszek modły zasyła do Pana Zastępów i zwracając baczną uwagę na słowa jego modlitwy, uczuł w sobie jakieś wewnętrzne poruszenie i działanie Ducha św., które go natchnęło do poprawy życia. Pod tem wrażeniem jeszcze zrana zaraz, w te słowa odezwał się do swego ideału: „Bracie Franciszku, czuję, iż jestem stanowczo powołany do porzucenia świata i zaraz też dzisiaj pójdę za głosem, który do mego serca zapukał.“—A św. Franciszek, pełen radości, tak mu odpowiedział: „Bracie Bernardzie, zamiar. który powziąłeś, jest wielkiej wagi; trzeba się wpierw Boga poradzić i prosić Go, by nam swą wolę raczył objawić i podał nam środki do wypełnienia tego zamiaru. Pójdziemy więc obaj razem do katedry, tam poprosimy jednego świątobliwego kapłana, by odprawił mszę św. na naszą intencyją, a po wysłuchaniu jej, pozostaniemy jeszcze na modlitwie aż do tercyi; teraz dopiero poważymy się zapytać Pana o Jego wolę, otwierając trzy razy mszał, a Pan Bóg z pewnością okaże nam sposób, do którego stosując się, spełnimy Jego wolę“.

Bernard przyjął tę propozycyją i udał się za św. Franciszkiem do kościoła katedralnego; tutaj wysłuchali mszy św. i trwali na modlitwie aż do tercyi. Wtedy, na prośbę świętego, wziął czcigodny kapłan mszał do ręki, a zrobiwszy wpiérw nad nim znak krzyża św., otworzył księgę w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Za piérwszém otworzeniem znalazł te słowa, które Chrystus wyrzekł był do ewangielicznego młodzieńca, pytającego o drogę do doskonałości: *„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim... i pójdź za mną“* [1]). Drugi raz otworzywszy mszał, przeczytał ów kapłan znów inne słowa, mianowicie te, które wypowiedział Jezus Chrystus do Apostołów, wysyłając ich na opowiadanie Ewangielii św.: *„I rozkazał im, aby nic na drogę nie brali, jedno tylko laskę, ani kalety, ani chleba, ani pieniędzy w trzosie“* [2]), który tą przestrogą chciał im zalecić, by całą swą nadzieję w Bogu położyli i aby się poświęcili jedynie opowiadaniu Ewangielii. Nakoniec, za trzeciém otwarciem mszału, napotkali znów słowa Chrystusowe: *„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a*

[1]) Mat. XIX, 21.
[2]) Marek VI, 8.

naśladuje mię" [1]). Św. Franciszek, zwróciwszy się teraz do Bernarda, w te odezwał się słowa: „Oto masz, bracie, radę, którą ci podał Chrystus; idź więc wykonać to, coś usłyszał, a zarazem niech będzie błogosławione imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, który ci raczył wskazać swą radę ewangieliczną". Ponieważ Bernard był bardzo zamożny, powziął więc myśl sprzedania tego wszystkiego, co posiadał i zrobił to natychmiast. Następnie, przy pomocy św. Franciszka, śpieszył z rozdawnictwem jałmużny ze swego majątku wdowom, sierotom, więźniom, zakonom, chorym i pielgrzymom.

Pewien człowiek, imieniem Sylwester [1]), widząc jak św. Franciszek z nieopisaną hojnością, własnoręcznie jałmużny ubogim rozdawał, przyszedłszy doń, wiedziony chciwością, tak się odezwał: wiesz dobrze, żeś wcale mi nie zapłacił za kamień, którego ci dostarczyłem do restauracyi kościoła [2]);

[1]) Mateusz XVI, 28.

[1]) Ksiądz Sylwester stał się następnie jednym z dwunastu towarzyszów św. Franciszka.

[2]) Był to kościołek św. Damijana, który św. Franciszek własnemi siłami odnowił. Jednego dnia, gdy w tym kościołku modlił się przed krucyfiksem, patrząc nań oczyma pełnemi łez, nagle głos po-

skoro tedy obecnie znajdujesz się w posiadaniu pieniędzy, a więc zwróć mi moję należytość. Św. Franciszek, zdziwiony na widok takiej chciwości, nie chciał już dłużej dysputować z owym człowiekiem, a będąc wiernym stróżem Ewangielii św., sięgnął natychmiast ręką do worka brata Bernarda, a wziąwszy garść srebra, dał ją Sylwestrowi, mówiąc: „jeśli ci jeszcze to nie wystarczy, to później resztę dostaniesz“. Tą wielką wspaniałomyślnością oczarowany, Sylwester już więcej nie żądał i wrócił do siebie. Tymczasem w domu, rozważając swój postępek i myśląc o tej świętej gorliwości brata Bernarda, poczuł straszliwe wyrzuty sumienia, które go trapić poczęły. Przez trzy noce od tej chwili miewał on widzenie, w którem przedstawiał mu się św. Franciszek z krzyżem złocistym, który z jego ust wychodził: wierzchołek tego krzyża zwrócony był ku niebu, a ramiona jego rozciągały się z zachodu na wschód. Sylwester, wspomnianem widzeniem zwrócony na prawą drogę, i on również, z miłości ku Bogu, rozdał wszystko, co posiadał, został „bratem mniejszym“,

---

wstał, a św. Franciszek te słowa trzy razy usłyszał: „Franciszku, idź dom mój naprawiać, o którym wiesz, że do upadku się chyli“. Święty usłuchał też natychmiast tego głosu, który z niebios pochodził.

a z biegiem czasu świętość i łaski, jakie od Pana Boga otrzymał, doszły do tego punktu, iż stosunek, jaki go z Bogiem łączył, takim był, jaki jedynie między przyjaciołmi istnieć może. Św. Franciszek po kilkakroć świadczył o tym cudzie, o którym zresztą będziemy jeszcze mieli sposobność później pomówić. Bernard odznaczał się również niezmierną gorliwością: często nań Pan Bóg ekstazy dopuszczał; a św. Franciszek wyrażał się o nim, iż zasługiwał na cześć najgłębszą i był prawdziwym założycielem zakonu. On to, w istocie, był pierwszym, który świat opuścił w całości, i bez żadnego zastrzeżenia, rozdawszy na ubogich w Chrystusie wszystko, co posiadał; a zaledwie wstąpił do szkoły św. ubóstwa ewangielicznego, odarty z całego swego mienia, rzucił się w ramiona Ukrzyżowanego, który niech będzie błogosławiony po wszystkie wieki wieków. Amen. (D. c. n.).

Ks. JAN BOSCO.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 5, str. 283).

Zakres naszego opowiadania zbyt jest ciasny, abyśmy mogli wszystkie cuda spisać, któremi Pan Bóg opiekę swoję nad dziełem ks. Bosco udowodnić raczył. Czytelników, pragnących dokładniej zbadać cudowne pochodzenie i rozszérzenie się tego dzieła miłości chrześcijańskiej, musimy odesłać do opisów obszérniejszych. My zaś ograniczyć się musimy na paru znanych i niezaprzeczonych faktach, które dla oka niezamąconego cynizmem lub zwątpieniem, wystarczą, aby poznać i wielbić Boga w dziełach Jego.

Baron Cetta, bankier turyński, był umiérający. Gdy przyszedł do niego ks. Bosco, chory podał mu rękę, mówiąc:

„Już po raz ostatni widzimy się, bo za chwil kilka umrę.

Ks. Bosco odpowiedział na to:

„Nie, baronie, to tak prędko jeszcze nie nastąpi. Matka Najśw. potrzebuje twojej pomocy przy budowie kościoła. Powiedz, cobyś uczynił, gdyby cię uzdrowiła?

„Dawałbym miesięcznie 2.000 franków przez pół roku na Jej kościół.

„Odwagi więc, baronie, biegnę do oratoryjum i zabieram wszystkich do modlitwy“.

We trzy dni baron Cetta przybył do oratoryjum i przyniósł pierwszą ratę obiecanych pieniędzy, która stała się tylko zadatkiem jego wspaniałomyślnej ofiarności dla oratoryjum.

Pewien młody wojskowy przybył raz do ks. Bosco w dzień Matki Boskiej Wspomożenia, prosząc go, drżącym i stroskanym głosem, aby umierającej żonie zdrowie wyprosił. Ks. Bosco, dodawszy otuchy wojskowemu, kazał mu uklęknąć i z nim razem odmówić modlitwę do Matki Boskiej Wspomożycielki. Oficer, uczyniwszy to, odszedł. Za godzinę jednak wrócił i z radością oświadczył, że w chwili, kiedy modlił się z ks. Bosco, żona jego, którą zostawił umierającą, wstała z łóżka, kazała sobie suknie podać i ubrawszy się zupełnie, zdrowa na przeciw niego wyszła. W dowód zaś wdzięczności, przyniósł na ofiarę Matce Najśw. złotą bransoletę, którą żonie swej w dzień ślubu ofiarował.

Podaliśmy tutaj parę faktów, z tej liczby nadnaturalnych wyzdrowień, które były także powodem wielu nawróceń. Ludzie, których wiara już całkiem była wygasła, widząc tak jawnie potęgę modlitwy i cnoty, wracali do przekonania, że jest nad nimi Bóg, który czeka naszego wezwania, aby nam swojej udzielić pomocy. Jeśli Matka Boska Wspomożycielka nie zawiodła nigdy nadziei ks. Bosco, gdy Ją błagał o szczególne łaski dla cierpiącej ludzkości, to jeszcze wyraźniej udzielała mu swej pomocy w dalszym rozwoju jego dzieła. Często bowiem, w chwili rozpoczęcia nowego kościoła lub zakładu, kasa okazała się pustą. Gdy tak na żadną ludzką pomoc liczyć nie było można, ks. Bosco udawał się do Matki swojej najmilszej, z silną ufnością, że wysłuchanym będzie i rzeczywiście zawsze, w chwili najtrudniejszej, wpływały niespodziewane fundusze.

Pewnego razu, oratoryjum miało zapłacić 125 franków podatku. Ks. Rua, prefekt i wierny pomocnik ks. Bosco, daremnie szukał pieniędzy; kasa była pustą. Udał się do ks. Bosco, lecz ten podobnie funduszów nie posiadał i tylko polecił modlitwy do Matki Boskiej Wspomożenia. Po niedługiej chwili, nieznany pan, zapukawszy do drzwi, prosił o zaprowadzenie go do ks. Bosco, a gdy

ten wyszedł do niego, oddał mu papier, w którym było zawiniętych 125 franków. Gdy pieniądze te odesłano do poborcy, już właśnie egzekucyja była w drodze do oratoryjum.

Dom turyński był winien przedsiębiorcy 3.000 franków. Ten ostatni, zniecierpliwiony dłuższem czekaniem, przyszedł do oratoryjum, żądając z gniewem swojéj zapłaty. Kiedy mu odpowiedziano, że pieniędzy nie ma, kazał zaprowadzić się do ks. Bosco. Wprowadzono go więc do przedpokoju, w którym już kilka osób czekało, które kolejno do ks. Bosco wchodziły. Ledwie usiadł, bardzo rozgniewany, wszedł jakiś pan, mówiąc, że musi widzieć się zaraz z księdzem Bosco. Na tłómaczenie, że tylko po kolei można się z nim rozmówić, odrzekł, że czekać nie może. Istotnie, sam sobie drzwi otworzywszy, stanął przed ks. Bosco i podał mu mały pakiecik, mówiąc, że nie może bawić dłużéj i prosząc o modlitwę. Gdy ks. Bosco pakiecik rozwinął, znalazł w nim 3.000 franków, które natychmiast przedsiębiorcy odesłać polecił.

Jeśli Pan Bóg wspiérał widocznie tych, którzy życzliwość swoje dla zakładów salezyjańskich ofiarnością okazywali; przeciwnie, karał, nawet już w tem życiu, tych, którzy

spoglądali nieprzychylnie na to dzieło miłosierdzia.

Margrabia Cadur, szef policyi turyńskiéj, dwa razy usiłował zamknąć oratoryjum; po drugiéj próbie dostał silnéj pedagry i umarł.

Gdy oratoryjum przeniosło się do św. Piotra w Okowach, proboszcz, niezadowolony z głośnego sąsiedztwa, postarał się o usunięcie zakładu. Nastąpiło to zaś w skutek namowy służącéj proboszcza, która go ciągle przeciw bandzie nicponiów buntowała, a ks. Bosco nieraz obelgami obrzucała. Lecz palec Boży dotknął ich wkrótce, bo proboszcz, po napisaniu skargi, tknięty apopleksyją, we dwa dni umarł.

Pewni zamożni państwo, nie mając dzieci, po dziesięciu latach pożycia małżeńskiego, udali się do ks. Bosco z prośba, aby im potomstwo wyprosił. Po odprawionéj nowennie przez świątobliwego kapłana wraz z dziatwą, prośba została wysłuchaną i wkrótce urodził się syn, którego przyjście na świat powitano świetną zabawą i ucztą. O biednych dzieciach na Valdocco nikt jednak nie pamiętał. Po paru latach, ks. Bosco, biédą przynaglony, udał się do szczęśliwych rodziców, prosząc o wsparcie dla swoich wychowańców. Ale oświadczono mu, że teraz są tak liczne wydatki, że nié ma pieniędzy dla ubogich i późniéj może pety-

cyja jego załatwioną będzie. Niestety! dziecko zachorowało na anginę, a ledwie nieszczęśliwi rodzice zdążyli do ks. Bosco, prosząc go o modlitwę, przybiegł służący z wiadomością, że chłopczyk już nie żyje. Szatan wścieka się ze złości, widząc rozszerzanie się królestwa Bożego na ziemi i z szczególniejszą zapalczywością czyha na tych, którzy mu wydzierają dusze ludzkie. Chcąc więc przeszkodzić w tém kapłanowi, który te młode dusze łowił z toni występku, skusić zdołał ludzi przewrotnych, którzy usiłowali kilka razy życie odebrać ks. Bosco. Byli to zwykle pijacy, gracze, w ogóle wyrzutki społeczeństwa, którzy dawniej na Valdocco schadzki swoje urządzali, a którym oratoryjum stanęło na przeszkodzie; oni więc w ten sposób zemstę swoje wywrzeć usiłowali. Ale wobec opieki Matki Najśw., potęga piekła okazała się bezsilną. Razu pewnego, gdy w czasie katechizacyi ktoś strzelił przez otwarte okno, kula, przeszedłszy między ręką a piersiami, sutannę przedarła i o mur spłaszczyła się, nie zraniwszy ks. Bosco. Kiedy raz także zajęty był dziatwą, ktoś rzucił się na niego ze sztyletem, ale ks. Bosco cudem prawdziwie uciec zdołał do swego pokoju, nie doznawszy niczego złego.

Opatrzność dała mu także stróża widzialnego w stworzeniu, które w sposób nie-

zwykły przywiązało się do niego. Był to wielki, szary pies, który raz przyłączył się do ks. Bosco, gdy ten, późno wieczorem, do domu powracał. Ks. Bosco zrazu przestraszył się go, ale gdy pies zaczął się łasić, pozwolił mu towarzyszyć sobie w wycieczkach, w których później nieraz mu życie wyratował.

Gdy raz wracał w noc ciemną do oratoryjum, został napadniętym przez dwóch ludzi, z których jeden mu płaszcz na głowę zarzucił, a drugi usta zatkał i krzyczeć nie dozwolił. Ks. Bosco sądził, że śmierć zbliża się, gdy nagle s z a r y rzucił się na napastników, z których jeden uciekł, drugi zaś, obalony na ziemię i za gardło zębami psa ściśnięty, błagał ks. Bosco, aby zwierzę odwołał, bo go udusi. Ks. Bosco przyzwał więc psa, który dopiero wtedy puścił swoję ofiarę. Podobnie sprawił się poczciwy pies z kilkoma napastnikami, którzy, w kije uzbrojeni, napadli w nocy ks. Bosco na ulicy. Wobec licznéj zgrai, nie było możności obronienia się samemu; lecz niespodzianie znalazł się s z a r y, który głosem strasznym i ostrémi zębami wkrótce rozprószyć ich zdołał. W ten sposób coraz jaśniéj Opatrzność niejako dowieść światu chciała, jak miłém Jéj jest dzieło ks. Bosco, na którém spełniały się słowa Chrystusa, o Ko-

ściele wyrzeczone: Że bramy piekielnego nie przemogą. Kościół katolicki jest zgromadzeniem wszystkich chrześcijan-katolików na świecie; jest on zarazem matką ich, wydającą na świat liczne potomstwo, nie z woli ciała, lecz z ducha zrodzone. Są to owe młode latorośle, które z tej winnej macicy żywotność swoję ciągną: zgromadzenie miłości i miłosierdzia, które nie orężem i siłą, lecz cierpliwością, słodyczą i pokorą, zwycięstwo Matki swej Kościoła zdziałać mają. Uzbrojone tą dwoistą bronią, występują do walki, na wszelkie pociski odpowiadając modlitwą, pracą i umartwieniem. Połączone z Matką w tej walce przeciw piekielnej potędze, razem z Nią wspólném cieszyć się będą kiedyś zwycięstwem. Prześladowanie, które Kościół katolicki i powstałe w nim zgromadzenia zakonne przechodzą, są właśnie cechą świętości i Boskiego ich pochodzenia. Chrystus Pan, w ciągu swego żywota na ziemi, był nieustannie prześladowany i dopiéro na krzyżu podniesiony, pociągnął wszystkich do siebie; podobnie Kościół katolicki w ogólności i zakony w szczególności, o tyle do siebie t. j. do Boga dusze porywają, o ile cierpieniem i prześladowaniem wznoszą się ku niebu. Wśród rozlicznych przygód, dzieło salezyjańskie rozszerzało się po świecie; Fran-

cyja, Hiszpanija, Włochy, Ameryka Południowa są świadkami poświęcenia i gorliwości kapłanów salezyjańskich, którzy, przejęci duchem swojego założyciela, duchem miłości, pokoju i łagodności, zdołali sobie zdobyć serca okrutnych i dzikich ludów. Dowodem tego liczba ochrzczonych aż do r. 1886 Patagonów, która wynosiła 18.000 dusz. Kapłanów, którzy wyszli z zakładów ks. Bosco, jest przeszło 6.000; dzieci zaś, wychowujących się w licznych domach Europy i Ameryki przeszło sto tysięcy!

Ponieważ wiele osób świeckich, oceniając pracę i poświęcenie ks. Bosco, zaczęło pomagać mu, stosownie do możności swoich, w kształceniu, i wspieraniu opuszczonych chłopców, założył on więc stowarzyszenie współpracowników i współpracownic św. Franciszka Salezego i napisał dla nich ustawę, którą Ojciec św. Pius IX przyjął; a stowarzyszenie podniósł do tercyjarstwa, udzieliwszy mu bogatych odpustów. Członkowie tego stowarzyszenia wielkie usługi oddają instytucyi ks. Bosco; wspierając czynnie i materyjalnie zakłady, w których biedne i opuszczone dzieci kształcą się nie tylko moralnie, religijnie i umysłowo, ale także uczą się rzemiosła, według własnych zdolności i skłonności, wyrabiając się na ludzi nietylko nieszkodliwych, lecz,

przeciwnie, użytecznych społeczeństwu. Corocznie 45.000 dzieci wychodzi z zakładów, a tyleż nowych wchodzi; wielu z nich wyrobiło sobie zaszczytne stanowisko, inni zostali w skromnem położeniu, lecz pewnem jest, że: ani jeden nie był nigdy ani ścigany, ani skazany sądownie.

Ks. Bosco był nietylko założycielem, lecz prawodawcą, administratorem, kierownikiem i duszą całej instytucyi. Przy bardzo wątłem zdrowiu, potrafił trudnić się i wiedzieć o wszystkiem. Sam cały plan nauk urządził, a metodę miłości i łagodnego prowadzenia starał się wpoić w kapłanów, którzy mu byli pomocnemi i po jego śmierci mieli dzieło dalej prowadzić. Wynik jasny i dodatni tego kierownictwa dowodzi głębokiej w ks. Bosco znajomości serc ludzkich i dziecinnych. Kapłani i nauczyciele salezyjańscy, porywając serca dzieci, bez kar i ostrego napominania, dochodzą do nadzwyczajnych rezultatów posłuszeństwa i karności.

Ale ojcowskie serce ks. Bosco, czuwając nad opuszczoną dziatwą płci męskiej, nie zapomniało o biednych dziewczynkach, które podobnej opieki potrzebowały. Założył więc Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki, które poświęciło się wychowaniu dziewcząt i utrzymywaniu ochronek. Pierwszy zakład żeński powstał w Mornese, w dy-

jecezyi Acqui; przełożoną zaś jego była Maryja Mazarello, która w r. 1881 zmarła w stanie świętości. Pochodziła ona ze stanu włościjańskiego; czysta jéj dusza rozwijała się pod wpływem łaski Bożéj, jak polny kwiatek, promykiem słońca ogrzany. Serce jéj, ogniem miłości Bożéj przejęte. w młodym i dziecinnym prawie wieku odczuło już rozkosz dusz wybranych, które u stóp ołtarza w Eucharystyi cały i jedyny świat szczęścia swego znajdują. Dusze takie są prawdziwémi uczennicami Pana Jezusa, bo zresztą skromne i ukryte ich stanowisko na inne wykształcenie im nie dozwala; a jednak stworzyć mogą księgi bojaźni i miłości Bożéj (téj największéj mądrości), wydając na świat tajemnicę i treść chwil, w których sam na sam z Bogiem głosu Jego słuchały. A ponieważ miłość Boża jest rodzicielką każdéj czystéj i wzniosłéj miłości, więc Maryja Mazarello wyniosła z Przybytku Pańskiego pragnienie poświęcenia się bliźnim. W chwilach wolnych od pracy, gromadziła młode dziewczęta, uczyła je szyć i wspólnie z niémi odmawiała modlitwy. — Wkrótce jednak Pan Bóg powierzył jéj szérsze pole działania; spowiednik jéj, poznawszy ks. Bosco, spowodował między nimi spotkanie. Ks. Bosco poznał zaraz do czego Opatrzność tę duszę przeznaczyła i pod jego

kierownictwem została niebawem przełożoną Zgromadzenia Maryi Wspomożycielki, które, pod wpływem jej serafickiego serca, miłości i miłosierdzia rozpoczęte, na wzór Selazyjanów, dzieło swe po całym świecie rozszerzyło. Maryja Mazarello, duchem ks. Bosco ożywiona, zdołała natchnąć nim córki swoje, które obecnie w 400 domach, w dwóch światach, pracą i poświęceniem, zdobywają sobie cześć i podziwienie.

Powstało jeszcze stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki, złożone z osób świeckich, którego celem jest pomaganie dorastającej młodzieży, pragnącej poświęcić się stanowi duchownemu.

Tak więc duch ks. Bosco, ten duch prawdziwej chrześcijańskiej miłości, z właściwą sobie obfitością, coraz nowsze tworzył gałęzie na niebotycznem drzewie miłosierdzia, które zbawiennym cieniem wiary zasłaniać ludzkość miały od skwaru tchnienia piekielnego.

Gdy chodziło o kształcenie i umoralnienie młodzieży, ks. Bosco wielkich używał środków dodatnich; sam myśląc o wszystkiem, sam wszystkiem kierując. Wiedząc, jak dobrym czynnikiem w tym względzie są książki o zdrowej treści i dzienniki, kierujące się zasadami wiary i uczciwości; z drugiej strony, bojąc się złego wpływu przewrotnej prasy i gorszących książek, począł wy-

dawać pismo pod nazwą: Przyjaciel dzieci. Potém kazał drukować rozmaite zdania moralne, które na oderwanych kartkach rozszérzał między młodzieżą i starszymi.

W r. 1853 rozpoczął wydawanie miesięcznego czasopisma: Czytania katolickie, treści moralnéj, religijnéj i apologietycznéj, które, po kilkunastu latach, liczyło 15.000 prenumeratorów. Lecz jeśli ks. Bosco każdéj broni używał, aby bronić wiary katolickiéj i rozszérzać Kościół Chrystusa, to nieprzyjaciele jego, na każdém stanowisku opór mu stawiać usiłowali. Wobec wielkiego wpływu, jaki wydawnictwa te wywiérały, starali się odwieść ks. Bosco od téj pracy, dowodząc, że więcéj szkody, niżeli pożytku przynosi. Przychodzili więc do niego na dysputy, często go nawet obelgami obrzucali, ale on nigdy nie dał się przekonać i pewnością swoich argumentów, oraz cierpliwością nadzwyczajną zawsze zwycięsko wychodził z tych walk. Oni zaś coraz większą nienawiścią przeciw świątobliwemu kapłanowi przejęci, niejeden napad na życie jego postanowili, które to zamiary Opatrzność rozwiać zawsze raczyła. Ks. Bosco i synowie jego, troszcząc się o zbawienie dusz i strzegąc je od występku i świata toni, pamiętali również o wypełnianiu uczynków miłosierdzia,

względem ciała każdego z bliźnich swoich. Największe dowody poświęcenia w tym względzie dali Salezyjanie w czasie grasującej w straszny sposób cholery w Turynie, r. 1854. Na wiadomość o pojawieniu się tej klęski, ks. Bosco, padłszy na kolana przed Przenajświętszym Sakramentem, prosił Boga, aby przyjął jego życie w zamian innego, jeśliby żądał ofiary w Oratoryjum. Potém zarządził wszelkie ludzkie środki ostrożności, czystości i porządku w domu, wreszcie zwołał całą młodzież, polecając jéj: przyjęcie Sakramentów świętych, oddanie się opiece Matki Najśw. i ufność, opartą na tém przekonaniu, że: każdy, wolny od grzéchu śmiertelnego, może nie trwożyć się o życie swoje, za które jednak nikomu nie ręczy, w razie popełnienia ciężkiego grzéchu. Następnego dnia, cała młodzież, oczyściwszy sumienie swoje, zasiliła się chlebem żywota i bez trwogi, cały czas trwania zarazy, w dobrém zdrowiu przebyła. Ks. Bosco do tego stopnia ufność swą wpoić i duchem miłosierdzia natchnąć ich zdołał, że 14 starszych chłopców oddało się dobrowolnie na posługę chorych; późniéj większa liczba przyłączyła się do nich i całe miasto było świadkiem nadludzkiego i bezgranicznego poświęcenia i trudu tych dziecinnych prawie istot, które owoc nauk i troskliwego wychowania Sa-

lezyjanów, w sposób tak wzniosły czynem okazywały. Jeśli uczniowie z takiem poświęceniem oddali się na usługę cholerą dotkniętych, cóż powiedzieć mamy o tych, którzy naukę miłości bliźniego z takim skutkiem w młode ich serca wszczepić zdołali? Ks. Bosco, jego najwierniejszy i najdzielniejszy towarzysz ks. Rue, oraz inni kapłani salezyjańscy dzień i noc oddani byli nieszczęśliwym chorym, udzielając im wszelkiéj duchowéj i lekarskiéj pomocy. Kilkakrotnie wzywani wśród nocy do szpitalów i prywatnych pomieszkań, w których chorzy w strasznych jęczeli boleściach, nie zabierali się nawet do snu, aby być zawsze gotowymi na każde wezwanie. A gdy wychowańcy ks. Bosco wyszukali chorego, niezaopatrzonego w bieliznę lub pościel, wtedy udawali się do p. Małgorzaty, która dostarczała brakujących rzeczy; w końcu już tak wszystko rozdała, że ani jednego obrusa w zakładzie nie zostało.

Tę dziwną ofiarność i poświęcenie mieszkańców oratoryjum Pan Bóg wynagrodził w sposób wyraźny, bo chociaż było położone w stronie miasta najbardziéj cholerą zarażonéj, nikt z nich chorobie téj nie uległ. Ci zaś, którzy chorych pielęgnowali, szczególnie dobrém cieszyli się wyglądaniem. Gdy cholera ustała, ks. Bosco złożył uroczyste

podziękowanie Panu Bogu w dniu 8 grudnia, za opiekę opatrznościową, okazaną jego dzieciom w czasie cholery. Dnia tego, wszyscy, należący do oratoryjum, po wysłuchaniu pięknej i rzewnej nauki ks. Bosco, przystąpili do Spowiedzi i Komunii świętej, potem zaś odśpiewano dziękczynne *Te Deum*, którego wdzięczne i miłosne dźwięki wzniosły się jednogłośnie do tronu Bożego.

Kiedy ks. Bosco zajął się sierotami po zmarłych na cholerę, o ile magistrat nie zdołał umieścić ich w różnych dobroczynnych zakładach, dwadzieścia sierotek zostało u ks. Bosco. Z nich złożył klasę tak zwaną maleńkich; wielu z nich później oddało się uczciwej pracy rzemieślniczej, a inni wstąpili do zgromadzenia; wszyscy zaś wierną zachowali wdzięczność opiekunowi, który w sieroctwie zaopiekował się nimi.

W ogóle ks. Bosco mógł cieszyć się zasłużoną zresztą pociechą rozkwitu cnót wszelkich, wśród swoich wychowanków. Odznaczali się wszyscy wielką czystością obyczajów, a niektórzy powyższą cnotą przypominali św. Alojzego Gonzagę. Jedną z cech młodzieży selazyjańskiej jest także wielka pobożność. Dtatego też Pan Bóg łaskawie wysłuchuje modlitwy tych czystych i gorących serc, a zbiorowe ich nowenny i błagania

niezliczone i cudowne nawrócenia, uzdrowienia i t. p. łaski wyjednały.

Tak więc, doczekawszy się rozszerzenia dzieła swego po całym świecie, widząc obfity plon małej, w zarodku swoim siejby, doszedł ks. Bosco do chwili, gdy wycieńczony pracą i umartwieniem *nunc dimittis* swoje wygłosić zasłużył.

W tym krótkim zarysie staraliśmy się jak najwierniej przedstawić żywot tego męża Bożego, a szczególnie uwydatnić ducha miłosierdzia chrześcijańskiego, który był czynnikiem wszelkich myśli, prac i dzieł jego. Teraz zaś pragniemy go przedstawić u schyłku tego żywota, który wysłużył mu łaskę śmierci sprawiedliwych i nagrodę sługi wiernego; nie przesądzając w tém skrytych wyroków Opatrzności, lecz wierząc zapewnieniu Chrystusa Pana, który rzekł: Błogosławieni czystego serca i miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią i Boga oglądać będą; a w końcu opierając się na tém, że kto w Bogu nadzieję swą położył, ten zawiedzionym nie będzie. (D. c. n.).

Kroniczka.

Rzym. Kardynał Ignacy Masotti, urodzony dnia 19 stycznia 1817 r., mianowany kardynałem przez Leona XIII na konsystorzu dnia 10 listopada 1884 r., członek kongregacyi Propagandy i dla spraw wschodnich, zmarł dnia 31 października b. r. R. i. p.

---

2. (Msza św. Ojca św. za dusze zmarłych). Ojciec św. po raz trzeci w roku swego kapłańskiego jubileuszu odprawił d 2 października rano, w bazylice św. Piotra, przed wielkim ołtarzem, mszę czytaną za dusze zmarłych. Nabożeństwo to było niewymownie majestatyczne i wzruszające. — Był to nadzwyczajny dzień zaduszny w Rzymie, we Włoszech i w całym katolickim świecie. Pomimo niedzieli, dzwony żałobne zabrzmiały ogromnym chórem w trzystu siedmdziesięciu kościołach wiecznego miasta (kilka bowiem nowych przybyło do dawnych).

Jak w dzień złotej mszy, szeregi powozów i tłumy pieszych ciągnęły od świtu do bazyliki św. Piotra, gdzie, jak w tym dniu pamiętnym, wnętrze olbrzymiej świątyni poprzedzielane było przegrodami i wznosiły się liczne, a wielkie trybuny dla publiczności, zaopatrzonej w odpowiednie bilety.

W głębi kościoła, między wielkim ołtarzem, wzniesionym pod kopułą Michała Anioła, a ołtarzem katedry św. Piotra, urządzone były umyślne trybuny dla ciała dyplomatycznego i dla książęcych rodzin rzymskich, a bliżej poustawiano ławy dla kardynałów i biskupów. Rozlicznych furtek było kilkadziesiąt w rozmaitych przepierzeniach, a strzegli ich szwajcarowie i żandarmi papiescy, tudzież straż pałacowa. Tłum wielki napełniał bazylikę, bo obecnych było kilka świeżo przybyłych pielgrzymek; ale porównać się nie mógł z tym, który słuchał w dzień Nowego roku złotej mszy papieskiej.

Ojciec św. przybył po 9-tej, poprzedzony i otoczony dworem swoim i strażą szlachecką, niesiony w *sedia gestatoria*. Oblicze jego było nadzwyczaj blade, wychudłe i niemal przezroczyste. Przytomni, mianowicie pielgrzymi, witali Ojca św. z uniesieniem. Na wielkim ołtarzu pozapalane były świece z żółtego wosku. Otoczony licznem duchowieństwem. Papież ubierał się, a potem stanął u ołtarza, prowadzony przez ks. Sinistrego, wielkiego mistrza obrzędów i ks. Sanminatellego, wielkiego jałmużnika. Odprawiał mszę bardzo powoli. Podczas Podniesienia obecni żołnierze watykańscy poklękali na komendę, i niezliczony tłum ukorzył się wszystek. Podczas *memento* Ojciec św. stał długo pochylony, chowając twarz w dłonie, oparte na ołtarzu. Po mszy udał się na kawę za parawan, a potem słuchał, jak zwykle, drugiej mszy dziękczynnej, odprawionej przez kapelana papieskiego, ks. Ungherini'ego. Podczas tej mszy ks. Lenti, patryjarcha konstantynopolski, odmawiał różaniec, powtarzany przez kilkanaście tysięcy osób. Modlitwa ta wspólna była prawdziwie wzruszająca. Następnie Ojciec św., włożywszy infułę i okrywszy się ciemno-pąsową kapą, udał się przed kryptę i stanął nad. żałobnym całunem, rozpostartym na

posadzce, wśród wysokich świeczników. Tam, zmówiwszy modlitwy za dusze zmarłych, podniesiony znowu został na przenośnym tronie, a procesyja, okrążywszy kryptę, wróciła powtórnie na to samo miejsce, gdzie tymczasem wzniesiono rodzaj piedestału, osłonionego purpurą. Tam to postawiono tron z Papieżem, który, powstawszy na tem podwyższeniu, z wielką uroczystością udzielił apostolskiego błogosławieństwa obecnym. Po błogosławieństwie rozpoczęły się na nowo okrzyki: „Viva il Papa Re"! i „Vive le Pape-Roi"!

---

3. (Kaplica św. Stanisława Kostki) Według „Wiad. katolickich", teraźniejszy stan rzeczy co do kaplicy św. Patrona naszego tak się przedstawia: Tak zwana *Capella della Madonna*, t. j. ta część kapliczki św. Stanisława, w której się znajduje ołtarz Matki Boskiej, przy którym Papież Leon XIII pierwszą mszę św. odprawił, zostanie zburzoną, dla przeprowadzenia nowej ulicy i to właśnie w roku jubileuszu kapłańskiego Ojca św.! Przez to tak się obszar kapliczki św. Stanisława pomniejszy, że będzie mógł pomieścić zaledwie szczupłą garstkę zwiedzających. Pozostanie wprawdzie nienaruszone tak zwane *Santuario*, czyli ta część kapliczki, gdzie znajduje się piękna statua, przedstawiająca umierającego św. Stanisława, wraz z przybocznym ołtarzykiem, ale w skutek zburzenia dostępów, łączących kapliczkę z sąsiednim kościołem św. Andrzeja, przy Kwirynale, gdzie się znajduje grób świętego, który zawsze na pamięć przywołuje owa statua świętego, zniesiony zostanie przez to ów węzeł moralny między grobem a kaplicą umierania. I to wszystko stanie się, mimo

adresu pań polskich do królowej Małgorzaty z dziękczynieniem za ocalenie (na jej wstawienie się) kapliczki św. Stanisława! Zburzono już, ile potrzeba było, a gdyby plan zniszczenia obejmował był całą kapliczkę, nie pomogłyby nic i wstawienia się Małgorzaty. Sam kościół św. Andrzeja przy Kwirynale ma być zmieniony na kościół dworski, zaś obok postawiony będzie pałac dla księcia Neapolu, następcy tronu.

Ameryka. (Uniwersytet katolicki w Waszyngtonie). — Jak żywo zaprząta się w ogóle społeczeństwo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a zwłaszcza część jego katolicka, sprawą nauczania szkolnego, świadczy o tem, między innemi faktami, założenie kamienia węgielnego pod „uniwersytet katolicki“ w Waszyngtonie. Inauguracyi, która się odbyła 24 maja b. r., dokonał kardynał-arcybiskup z Baltimore, Gibbons, w obecności prezydenta Stanów Zjednoczonych Cleveland'a, trzydziestu arcybiskupów i biskupów, jak równie kilkunastu tysięcy katolików i niekatolików. Pogoda, jak piszą dzienniki tamtejsze, była fatalna, deszcz lał potokami. Pomimo tego, publiczność, stojąca na otwartem powietrzu, nie rozeszła się, dopóki biskup Spalding, mówca owej uroczystości, nie zeszedł z trybuny.

John L. Spalding, biskup z Peoria, jest właściwym twórcą rodzącego się w Waszyngtonie uniwersytetu. Za jego wpływem bogata miss Caldwell prawdziwie monarszą darowizną uczyniła możliwem powstanie katolickiej wszechnicy w Ameryce Północnej. Ks. biskup Spalding należy do najuczeńszych prałatów amerykańskich, a przytem posia-

da niepospolity dar wymowy; amerykanin od stóp do głowy, słynie on z żarliwości katolickiej.

Harmonija powagi społeczności religijnej i cywilnej z religijną i cywilną wolnością jednostek, prawdziwa wolność sumienia i wiedzy, badań naukowych i przekonań religijnych — oto jest temat, jaki obrał sobie na uroczystość inauguracyjną biskup-mówca. Z jego pięknej mowy niełatwo uczyczynić pobieżną relacyją, tak tu wszystko wiąże się ze sobą, tak rzecz cała jedne wspólną, organiczną całość tworzy. Jestto szkic dziejów kultury amerykańskiej i hołd, złożony ustawom krajowym; jestto streszczenie błogosławieństw chrystyjanizmu i rozkwitających na gruncie chrześcijańskim sztuk i nauk. Mówca poruszył najważniejsze pytania chwili obecnej, pytania z dziedziny rozwoju socyjalnego, politycznego i kościelnego. — Kreśli najpierw krótką historyją kultury amerykańskiej i nadmienia, że bohaterski Kolumb, poszukując świata nowego, miał na myśli szerzenie wiary chrześcijańskiej. Przypomina, że pomimo niesprzyjających okoliczności, w jakich „pielgrzymi", to jest pierwotni koloniści, osiedlali się w Ameryce, kraj ten był jedynym schronieniem dla tych wszystkich, co, uchodząc przed prześladowaniem religijnem i fanatyczną bigoteryją, porzucali dawną ojczyznę, aby pozyskać nową. wraz z tolerancyją religijną,. Nie omieszkał też wykazać, że najpiękniej się rozwija Kościół katolicki w swobodnem otoczeniu społecznem. Nie pominął milczeniem pozytywistów amerykańskich, którzy, jak na przykład Marsh, Draper, ciemnością nazywają światło Ewangielii i dowieść usiłują, że między wiedzą a religiją objawioną niepojednana zachodzi sprzeczność, że postępy wiedzy zależą od zmniejszania się wiary. Wykazał, że teoryjom takim fałsz zadają dzieje Ameryki. Tylko dzięki żywej wierze, pionierowie kultury zdołali

usadowić się w Nowej Anglii, w Wirginii, Marylandzie i t. d., na nieznanych brzegach Oceanu, wśród lasów dziewicznych, gdzie krwiożerczy Indyjanie każdej chwili życiu ich i ciężko zdobytemu mieniu zagrażali. Z tego dobrego ziarna niezłomnej ufności w Bogu wyrosła, po upływie dwóch stuleci, obecna kultura amerykańska. Wśród nieprzezwyciężonych przesądów kiełkowała tu również wiara katolicka, która teraz, dzięki wolnym instytucyjom, rozrosła się w pierwszorzędną potęgę społeczną młodej republiki.

Dalej wyłożył biskup Spalding przewodnie zasady, jakie Kościół z wolną społecznością jednoczą i obojgu ułatwiają krzewienie dobra i prawdy, pomyślności ogólnej i moralnego uszlachetnienia. Szczególniej na to kładł nacisk, że nauka ewangieliczna o braterstwie wszystkich ludzi jest także kamieniem węgielnym prawdziwie demokratycznej organizacyi. Następnie przeszedł mówca do dobrodziejstw prawdziwego wyształcenia umysłowego, do błogosławieństw, jakie rzetelna nauka sprowadza na ogół społeczny; obszerniej zastanawiał się nad krytycyzmem nowoczesnym, ukazując jego strony dodatnie i ujemne. Nie zapomniał również wspomnieć o pożytkach, jakie z umiejętności ścisłych odnosi nauka. Obszernie mówił o ogólnem kształceniu filozoficznem, niezbędnem do podniesienia poziomu umysłowego. Zamknął zaś rzecz swoje głębokiemi uwagami nad niezbędnością podstawy religijnej, chrześcijańskiej, we wszelkich dociekaniach prawdy, gdyż źródłem jej pierwotnem jest prawda przedwieczna.

Całą mowę *in extenso* podała gazeta katolicka, wychodząca w St. Louis, M. O., pod tytułem: „Church Progress“, z 2 czerwca r. b. Nawet niekatolickie czasopisma przyjęły ją z wielkiem uznaniem. Ogólną zwróciło to na siebie uwagę, że pre-

zydent Stanów Zjednoczonych Cleveland, prezbyteryjanin, wysłuchał przemówienia biskupa Spaldinga, pomimo deszczu ulewnego, do końca. Na uroczystość przybyło mnóstwo deputacyj od miast, korporacyj i stanów.

Anglija. Biskupi angielscy wysłali świeżo adres do Ojca św., w którym energicznie protestują przeciwko coraz to nowym gwałtom rządu włoskiego, dokonanym na Stolicy apostolskiej.

---

2. Kardynał Manning obchodzi w tym roku złoty jubileusz swojego kapłaństwa, a wielbiciele jego zbierają sumę 50,000 funt. szterl.. które mu mają doręczyć na zapłacenie długów, zaciągniętych na budowę jego kościoła katedralnego. Już kilkakrotnie namawiano kardynała do budowy nowej wielkiej katedry, ale z naciskiem odpowiada na te propozycyje: „Dopóki jest jeszcze w Anglii tyle dzieci katolickich, nie mających swojej szkoły, dopóty nie rozpocznę budowy katedry. Najważniejszą rzeczą jest zakładanie szkół katolickich dla naszych dzieci, ażeby nie były narażone na utratę wiary".

Rzadko kiedy ktoś w życiu zdziałał tyle dobrego, co żyjący obecnie 80-letni arcybiskup Manning. Przeszedłszy z anglikanizmu na łono Kościoła katolickiego w r. 1845, doszedł, z prostego kapłana, do najwyższych godności. W tym czasie zbudował 1,200 kościołów i kaplic, założył 90 klasztorów, 322 zakonów żeńskich, 9 seminaryjów duchownych, 10 wyższych zakładów naukowych, 2,000 szkół ka-

tolickich, 30 towarzystw robotniczych i 100 zakładów dobroczynnych. Założone przez niego bractwo wstrzemięźliwości liczy 100 tysięcy członków. — W dzisiejszych czasach jest on jedną z największych ozdób Kościoła katolickiego.

Austryja. (Powołania zakonne w sferach arystokratycznych). Najstarsza córka księcia Waldburg-Wolfegg, Maryja ur. 1866 r, wstąpiła do nowicyjatu Sióstr N. Serca Jezusowego w Riedenburgu, koło Bregiencyi. Brat jej starszy, Fryderyk, ur. 1861 r., pierworodny z rodzeństwa i z prawa dziedzic książęcych posiadłości, już dawniej oblókł sukienkę zakonną w Towarzystwie Jezusowem.

---

2. Pod protektoratem cesarza zawiązany został w pierwszych dniach listopada r. b. związek „budowy kościołów w Wiedniu,“ mający na celu budowanie nowych lub powiększanie teraźniejszych kościołów w stolicy Habsburgów. Są tu bowiem, nietylko na przedmieściach, lecz i w okolicy, parafije katolickie, które liczą do 50 tysięcy dusz, z których kościoły lub kaplice zaledwie 500 ludzi objąć są w stanie. J. E. ks. kardynał-arcybiskup wiedeński wydał z tego powodu odezwę do wszystkich mieszkańców miasta i przedmieść, w której zaprasza wszystkich do udziału w tem nowem przedsięwzięciu, wzywając ich, by postępowali śladami św. patrona Leopolda, który był nieznużonym w pomnażaniu chwały Bożej przez budowanie

kościołów i klasztorów. W dwudziestu tutejszych parafijach liczba dusz stoi w rażącym stosunku do objętości kościołów. I tak w drugiej dzielnicy Wiednia parafija św. Leopolda, licząca 30.000 dusz, ma kościół, który zaledwie 600 wiernych pomieścić może. Parafije Hernals i Reindorf, liczące każda po 69.000 dusz, mają kościoły, które tylko po 800 pobożnych mogą objąć. Burmistrz miasta Uhl przystąpił, wraz ze wszystkiemi przełożonemi dzielnic i przedmieścia, tak duchownemi, jak świeckiemi, również do tego tak chwalebnego i koniecznego przedsięwzięcia.

Niemcy. W Kolonii zawiązało się świeżo Towarzystwo katolickie, którego celem będzie zwalczanie niewolnictwa afrykańskiego. Godność honorowego prezesa przyjął ks. Arcybiskup koloński, podczas gdy kardynał Lavigerie przekazał kasie Towarzystwa 50.000 fr. z subwencyi, jaką otrzymał od Ojca św.

Polska. (Prześladowanie Unitów). Z Rudawy, wsi powiatu chrzanowskiego, w Galicyi, piszą do „N. Reformy“:

Do tutejszej wioski przybyła rodzina unicka, z 6 osób złożona i od dwóch przeszło tygodni tu przebywa. Głową rodziny jest Grzegorz Orlik, pochodzący z wioski Czuchleby, w gubernii siedleckiej. Ślub przed trzynastu laty wziął w Krakowie, w kościele św. Piotra. Zapytany o powód emigracyi, opowiadał, że troje dzieci potajemnie ochrzcił

w religii katolickiej, czwartego zaś ochrzcić mu się nie udało, bo bezustannie był strzeżony, tem bardziej, że cała wieś Czuchleby przeszła już na prawosławie, z wyjątkiem jego i zamożnego gospodarza, nazwiskiem Gabryjela, który za swój upór od trzech miesięcy siedzi w więzieniu. Atoli dziecię nieochrzczone dwuletnie zasłabło. Strażnicy czujność podwoili, bojąc się, aby Orlik nie wywiózł dziecka do księdza katolickiego. Zrozpaczeni rodzice sami już nie wiedzieli, co robić, gdy w tem przybyli „milicyjany“ i surowo rozkazali zanieść dziecko, celem pomazania, do popa prawosławnego, grożąc karą 150 rubli, w razie oporu, a ogromnemi łaskami rządu i nagrodą pieniężną, gdyby Orlik chciał być powolny rozkazowi carskich sług. Orlik jednak stanowczo się oparł, twierdząc, że woli zapłacić karę, a dziecka pomazać nie da. „Milicyjany“ ściągnęli karę i odeszli. W kilka dni po tej miłej wizycie rozeszła się po wsi wieść, że Orlik za opór, stawiany „milicyjanom“, ma być wywieziony na Sybir; żona zaś jego, wraz z dziećmi ma być odesłaną do rodziny. Nie czekał też Orlik ani chwili, aż te wieści się sprawdzą, zabrał żonę i czworo dzieci (z tych jedno prawie konające) i umknął ze wsi rodzinnej, zostawiając dom, mienie całe, na łaskę i niełaskę krewnych, sąsiadów i Rosyjan. W drodze do Krakowa umarło dziecię, które zaledwie ochrzcić zdołano, ale wkrótce też i nowy przybył potomek. Dzisiaj nieszczęśliwa rodzina „komornem“ żyje u nas, ciesząc się życzliwością tutejszego ludu, który ją chętnie przyjął i datkami wspiera. Tak więc człowiek, silnym obdarzony charakterem, wolał wraz z rodziną iść na tułaczkę, niż od wiary przodków odstąpić.

2. (Rozwój tercyjarstwa). Ze Siedlca, dekanatu grodziskiego, archid. poznańskiej, donosi nam czcigodny ks. Tołowiński, proboszcz tamtejszy i dyrektor tercyjarzów, że 11 osób, które d. 5 lutego 1887 r. przyjął był do nowicyjatu, po odbyciu próby, dnia 25 sierpnia r. b. w kościele siedleckim złożyły uroczystą profesyją III Zakonu św. Franciszka Serafickiego.

---

3. (Klasztor w Pilicy. — Kościół klasztorny. — Zakonnicy w dyjecezyi kieleckiej). Z dekanatu olkuskiego pisze ks. Romuald Wójcik do „Przegl. katol.“ :

Wśród licznych i pięknych kościołów parafijalnych w dek. olkuskim, których jest trzydzieści dwa, jakby cudny kwiat w tym pięknym ogrodzie naszym, widnieje klasztor księży Reformatów w Pilicy. Niedługo, za lat pięć, będzie miał półtora wieku swego istnienia. Wybudowany przez Maryją Józefę, córkę Jana III, króla polskiego, około roku 1744, o której podanie mówi, że była to pani bardzo pobożna i gdy jej przedstawiano rachunki z budowy klasztoru, wrzuciła je na ogień, powtórzywszy sługom, iż tego, co się daje w ofiarę Bogu i pomnożenie chwały Najwyższego, nigdy nie powinno się liczyć. Z obszernych zabudowań klasztornych i pięknego kościoła można się tylko przekonać, że sumy na nie wyszły wielkie, prawdziwie królewskie. W pięknej bardzo miejscowości stoi ten klasztor, na wysokiej bowiem górze dominuje ponad całym grodem Pilicy, ponad całą okolicą tutejszą, której ludność ze szczególniejszą czcią i pobożnością otacza tę siedzibę ustronną synów św. Franciszka Serafickiego. Trzeba być świadkiem, jak lud nasz tłumnie zbiega się na odpusty i święta

klasztorne, jak często w ciągu roku śpieszy pomodlić się, wyspowiadać i uczestniczyć nabożeństwom, odprawianym za żywych i umarłych w klasztorze pilickim.

Już to wiadomo, jak nasz włościjanin zawsze przywiązywał się do habitu zakonnika. Prosty ubiór z grubego sukna, ubóstwo i prostota obyczajów, a przedewszystkiem łatwość w obcowaniu, otwierała zakonnikowi drogę do serca włościjanina. A któż też nie wie, jaką pomocą byli zakonnicy w pracy ewangielicznej księżom parafijalnym, szczególniej w konfesyjonale i naukach do ludu? W klasztorze pilickim stale rezydujących synów św. Franciszka Reformatów jest czterech, gdy dawniej liczba ich czasem wynosiła i do. 30 członków. Kościół klasztorny pięknie zbudowany, całem wewnętrznem swem urządzeniem usposabia każdego do pobożnych uczuć chrześcijańskich. Wielki ołtarz, majestatycznie piętrzący się w górę, z naturalnym wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego, z drzewa wyrzeźbiony, przejmuje zgrozą grzesznika, a wlewa otuchę do serca pokutującego. Na bocznych ołtarzach obrazy św. zakonników, już to modlących się u stóp krzyża, już w ekstazie będących, podnoszą widza z tej ziemi do nieba. Ale najpiękniejszy i najkosztowniejszy jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej (po stronie Epistoły wielkiego ołtarza), z czasów Jana III Sobieskiego, a może podarek od jego rodziny, bo ze złota i srebra, arcydzieło w swoim rodzaju.

Wszystko tu piękne, poważne i w należytym porządku utrzymywane.

Obecnie w całej dyjecezyi kieleckiej wszystkich zakonników jest dwudziestu sześciu; z tych szesnastu spełnia obowiązki parafijalne, już to jako wikaryjusze, już to jako administratorowie beneficyjów. Reszta zamieszkuje klasztory w Pilicy, Piń-

czowie i Stopnicy. Zniesionych zaś klasztorów przy kościołach, których są księża świeccy, jest pięć: w Jędrzejowie, w Nowem Mieście Korczynie, w Leśniowie (paraf. Żarki), Książu Wielkim, Brzesku Starem albo Rebdowie. A w tych klasztorach byli Cystersi, Franciszkanie, Paulini, Augustyjanie, Norbertanie; w Chęcinach zaś byli Franciszkanie, obecnie klasztor zamieniono dla zakonnic św. Franciszka, zwanych Klaryskami. Zakonów zaś żeńskich w dyjecezyi naszej jest dwa: w Chęcinach i Imbramowicach (dek. olkuski), a wszystkich zakonnic jest 23, oprócz Sióstr Miłosierdzia z reguły św. Wincentego a Paulo, których w Kielcach i Kurozwękach jest razem dwanaście.

Biblijografija.

— **Kalendarz katolicki krakowski na rok Pański 1889** wyszedł z druku naszym nakładem.

Wydawnictwo to już rok *dziewiąty* liczy, a postęp w starannej redakcyi z każdym widać rocznikiem. W tym roku zwraca jeszcze uwagę i korzystnie uprzedza czytelnika już sama zewnętrzna strona wydawnictwa: papier piękny i czcionki nowe.

Zdobi go, jak zwykle, na okładce i na tytule dwukolorowym, piękna rycina świątyni Maryjackiej.

Po krótkiej, a rzewnej przedmowie wydawcy. zawierającej *sursum corda*, wśród obecnego ucisku wiary i języka pod Prusakiem i Moskwą, idzie wykaz zaćmień w r. 1889 i tablica świat ruchomych od r. 1890 do 1914.

Zaraz potém spotykamy podniosły wiersz *o opłatku*, do którego wydawca i prawdziwy opłatek dołączył, snać pragnąc zawiązać serdeczny z czytelnikiem swoim stosunek i przygotować go do tego nastroju religijno-narodowego, jakim się *„Kalendarz katolicki“* odznacza.

Zwykła część kalendarzowa (święta rzymskie, ruskie i imiona słowiańskie) otacza starannie zestawiony i bardzo szczegółowy wykaz nabożeństw w kościołach krakowskich. Przy każdym miesiącu, obok wolnego miejsca na *„zapiski“*, znajduje się piękny, prawdziwie artystycznie, w stylu gotyckim wykonany drzeworyt, przedstawiający jednego z patronów lub patronek tego miesiąca, pod którym znajdujemy krótki, ale widocznie wprawném piórem skreślony żywot tego świętego lub świętej.

Po skończonych 12 miesiącach, idzie znów piękna rycina Najśw. Maryi Panny Nieustającej Pomocy z hymnem do Niej, pióra p. M O. S., znanej czytelnikom „Echa“

z pięknych poezyj, pomieszczanych w piśmie naszém.

Pamiątki rodzinne, rycina, pojęta w duchu chrześcijańskim, z miejscem do zapisywania zdarzeń, zaszłych w ciągu roku, licuje z charakterem „Kalendarza katolickiego“.

Po tém idzie: starannie zestawiona *chronologija papieżów,* od św. Piotra począwszy, a skończywszy na szczęśliwie rządzącym Kościołem Bożym Leonie XIII. Tu się zaczyna *hierarchija Kościoła św.* Herb Ojca św. i jego tytuły zajmują całą jednę stronicę, ujętą w piękną obwódkę. Następnie potém św. Kolegijum kardynalskie, nietylko według najnowszych ułożone źródeł. jak tegoroczna *Gerarchia cattolicà* i *Calendario ecclesiastico,* ale nawet tak starannie, że w spisie tym nie znajdujemy już kard. Ignacego Massotti'ego, zmarłego d. 31 października r. b. Potém idą: Kongregacyje przy Stolicy apostolskiej; Sekretaryjaty, Nuncyjatury apostolskie za granicą, Ciało dyplomatyczne przy Stolicy apostolskiej, a następnie ciekawy wykaz: Starszyzna Zakonów i Kongregacyj istniejących w Polsce, oraz ich domy główne.

Redaktor „Kalendarza katolickiego“ trzyma się téj saméj zasady, co Kościół, uzna-

jąc zawsze, mimo rozbiorów i wrogich prądów, całość Kościoła polskiego i dlatego umieszcza w y k a z a r c h i d y j e c e z y j i d y j e c e z y j n a z i e m i a c h p o l s k i c h, i c h p a s t e r z ó w i k a p i t u ł k a t e d r a l n y c h. Do tego wykazu, ułożonego w porządku, w jakim nasi dostojnicy zasiadali na synodach i na sejmach w Rzeczypospolitej, dodano w tym roku: ogólną liczbę wiernych w każdej poszczególnej dyjecezyi, wedle szematyzmów.

Za dyjecezyjami i za wyliczeniem *sześciu* Biskupów polskich in part. inf. idzie w y l i c z e n i e p r o f e s o r ó w i p r z e d m i o t ó w p r z e z n i c h w y k ł a d a n y c h w p ó ł r o c z u z i m o w e m r o k u a k a m i c k i e g o 1888/9 n a: w y d z i a ł a c h t e o l o g i c z n y c h w K r a k o w i e i w e L w o w i e, o r a z w A k a d e m i i d u c h o w n e j w P e t e r s b u r g u. Tę część zamyka w y k a z: P o l a k ó w i R u s i n ó w, z a s z c z y c o n y c h g o d n o ś c i a m i p a p i e s k i e m i, o r a z k o n s e r w a t o r ó w z a b y t k ó w p o m n i k o w y c h w G a l i c y i.

Właściwą część literacką *„Kalendarzu katolickiego“* zaczyna piękna bijografija świeżo beatyfikowanego bł. K l e m e n s a M a r y i H o f b a u e r a, wikarego gieneralnego O. O. Redemptorystów w Polsce, zwanego apostołem Warszawy, pióra jego syna du-

chowego O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty z Mościsk. Bardzo ładny portret tego świętego zdobi tę pracę. Tuż za nią idzie prześliczna większa rycina, przedstawiająca św. Franciszka Serafickiego, podającego regułę tercyjarską św. Ludwikowi, królowi francuskiemu i św. Elbiecie węgierskiéj, patronom Trzeciego Zakonu. W górze unoszą się symbolizowane postacie: Ubóstwa, Posłuszeństwa i Czystości. Jestto kopija z dzieła Andrzeja della Robbia Obok téj ryciny dano piękny hymn na cześć św. Patryjarchy (z melodyją na fortepian lub organy), ułożony przez Przew. Matkę Przełożoną Panien Franciszkanek Najśw. Sakramentu we Lwowie.

Potém następuje obszérna bijografija (z portretem) apostoła opuszczonych dzieci i założyciela Kongregacyi salezyjańskiéj, sławnego ks. Jana Bosco, który na początku tego roku skończył świątobliwy żywot w Turynie, w którym tak świetnie zaznaczył swoję działalność filantropa iście chrześcijańskiego. — W bijografii téj (którą „Echo" równocześnie podaje), pióra utalentowanéj poetki, kryjącej się pod literami M. O. S., szczególniéj zajmująco są skréślone ostatnie chwile i pogrzeb ks. don Bosco.

Piękny wiérszyk: „Boże Narodzenie" jest pióra dostojnego Arcypastérza-

wygnańca. Z okazyi tegorocznego jubileuszu 30-letniej służby zasłużonego wielce kapłana ks. Teofila Jagodzińskiego, wice-dyrektora Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, dano tu jego portret i udatną sylwetkę.

Łzy podlaskie przemówiły — to wiersze z cyklu poezyj, natchnionych widokiem martyrologii unickiej, przez niezwykle utalentowaną poetkę, kryjącą się pod kryptonimem Daniela.

Znany zaszczytnie w literaturze autor Edward z Sulgostowa (O. Wacław, Kapucyn) dał piękną bijografiją zmarłego w r. b. zasłużonego historyka ks. Ignacego Polkowskiego, zakończoną dokładnym spisem dzieł jego. Na czele pomieszczono wielce podobny portret zmarłego.

O. Bernard Szymoński. Typ polskiego ascety. Taki tytuł nosi praca źródłowa i bardzo ciekawa p. Ludwika Zarewicza, uczonego autora „Klasztoru Kamedułów“, „Andrzeja z Piasków Boboli“ i wielu innych prac historycznych.

Pieśń o św. męczenniku Jozafacie, arcybiskupie połockim, ułożona przez ks. Tymoteusza Szczurowskiego, Bazylijanina, superyjora klasztoru bialskiego († 1811 r.), uderza w tę samą strunę bolesną, co „Łzy podlaskie“, strunę ciągle brzmiącą nowemi

prześladowaniami carskich siepaczów. Słusznie więc, że jéj nie pominięto w wydawnictwie, które ma obrazować dzisiejszą chwilę.

Artykuł znakomitego pióra, opisujący zwyczaje Bożego Narodzenia u obcych i w Polsce, nadaje „Kalendarzowi katolickiemu" ten charakter noworoczny, który czyni z téj publikacyi książkę miłą i sympatyczną. Mamy tu przytoczone w oryginale kolędy: francuską, niemiecką, czeską i ruską, a obok nich dwie polskie niezrównanego wdzięku i powagi: „W żłobie leży" i „Bóg się rodzi" z nutami na fortepijan lub organ. Bardzo piękna rycina Bożego Narodzenia zdobi tę pracę.

Hrabia Ludwik Dębicki, redaktor „Czasu", dał nadzwyczaj zajmujący artykuł: „Z wycieczki do Dobromila i Chyrowa", w którym podniósł tak słusznie wielkie zasługi O. O. Jezuitów około odrodzenia zakonu Bazylijańskiego w Dobromilu i około wychowania naszéj młodzieży w konwikcie chyrowskim, którego widok zdobi ten artykuł.

Prześliczna **rycina kolorowana** (w jednych egzemplarzach N. Serca Jezusa, w innych św. Antoni Padewski, lub Anioł Stróż) oddziela tę pracę od następującéj, niezmiernie ciekawéj, a z nadzwyczajną skrzętnością

zebranej przez młodziuąką p. Maryję Estreicherównę, pod kierunkiem czcigodnego O. Wacława, Kapucyna. Jestto: Wykaz zniesionych kościołów, kaplic i klasztorów w Krakowie, składający się właściwie z czterech osobnych części: I. Miejsca, poświęcone Bogu. obecnie inne mające przeznaczenie. II. Zakony, które dawniej miały swoje klasztory w Krakowie, a obecnie już wcale nie mają. III. Zakony, obecnie istniejące w Krakowie, oprócz klasztorów, które teraz posiadają, dawniej miały jeszcze inne klasztory. IV. Zniesione w Krakowie kolegijaty. Już samo ich wyliczenie wskazuje treść niezmiernie ciekawą, a zaiste, nie można było ozdobić kart „Kalendarza katolickiego krakowskiego“ artykułem bardziej stosownym, jak ta praca, przypominająca pobożność naszych przodków

Część literacką kończy zajmująca „Statystyka misyj katolickich“, podług dzieła „Missiones catholicae“, wydanego przez Propagandę w czerwcu r. b.

Wreszcie idzie: część gospodarska i fraszki.

Następnie: dział informacyjny, ułożony nadzwyczaj praktycznie. Nie obarczając czytelnika drobiazgami, których nikt nie ciekawy, podaje wykaz wszelkich władz i instytucyj naszego miasta. Przy każdej po-

dano nazwisko naczelnika, godziny, w których przyjmuje interesantów i w których bióra otwarte. Przy szkołach, zakładach naukowych podano: warunki przyjęcia, czego żadna publikacyja podobna dotąd nie uczyniła. Następnie idzie także po raz pierwszy przez „Kalendarz katolicki" zestawiony podział Krakowa na parafije, podano godziny urzędowe kancelaryj parafijalnych i wymieniono: którzy księża zapisują do chrztu św., którzy metryki wydają, protokóły przedślubne spisują i metryki ślubne wydają, którzy wreszcie sepultury spisują i poświadczają kwity na pensyje. Groby królewskie w katedrze na Wawelu (z planem); Grób zasłużonych i Grób ks. Piotra Skargi; Zakony w Krakowie istniejące męskie i żeńskie z adresami i nazwiskami przełożonych i wykaz notaryjuszów. adwokatów i lekarzów, oraz dentystów, nietylko z dokładnemi adresami, ale i z dokładnie oznaczonemi godzinami przyjęcia; przepisy pocztowe, taksa za telegramy rozkład jazdy na kolejach żelaznych z dokładną mapą takowych, na przestrzeni dawnéj Polski. Wreszcie skale stęplowe, tablica do obliczania procentów, losowania w r. 1889 wszystkich austryjackich i węgierskich efektów loteryjnych, a nakoniec jarmarki na ziemiach polskich pod Pru-

sakiem i w Galicyi, kończą to wydawnictwo. Zamyka katalog księgarni katolickiéj i dział ogłoszeń. W katalogu tym rzecz jedna warta podniesienia, bo jéj żadna księgarnia dotąd nie zrobiła. Oto podano cennik czasopism polskich, albo wybitnie katolickich, albo takich, które nie są wprost wrogie Kościołowi, a z wybitnym katolickim charakterem niemieckich, francuskich, włoskich i łacińskich. Wszyscy wierzący katolicy przyklasną téj myśli, zwłaszcza, że księgarnia cennik ten wydała osobno i rozdaje bezpłatnie każdemu, kto go zażąda.

Gdy w końcu dodamy, że do „Kalendarza katolickiego“ dodano **ozdobny** kalendarzyk biórkowy z wizerunkiem Bożego Narodzenia, i że za oba te kalendarze wydawca oznaczył cenę niesłychanie niską 50 centów, sądzimy, że nie potrzebujemy słów tracić na zachęcanie do popierania tego cennego i jedynego w swoim rodzaju wydawnictwa.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 18 grudnia 1888 r.

X. A. Bukowski.

L. 5223.

Wolno drukować.

Kraków, dnia 19 grudnia 1888 r.

† Albin.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Grudzień.

1. Ś. Eligijusz b. w.
2. Ś. Bibianna p. m.
3. Ś. Franciszek Ksawery w.
4. Ś. Barbara p. m.
5. Ś. Piotr Chryzolog b. i ś. Sabba o. w. w.
6. Ś. Mikołaj b. w.
7. Ś. Ambroży b. w. dokt. Kościoła.
8. Niep. Pocz. P. Maryi P., Patronki Zakonu Serafickiego.
9. Bł. Joanna de Signa p. III. Z. 1348.
10. N. Maryi P. Loretańskiej.
11. Ś. Damazy p. w.
12. Znalezienie ciała Ś. O. Franciszka 1820.
13. Bł. Bartol kapł. III. O. 1300.
14. Ś. Nikazy b. m.
15. Ś. Ireneusz i Tow. mm.
16. Ś. Euzebijusz b. m.
17. Bł. Małgorzata Colonna III. Z. 1284.
18. Oczekiwanie Narodzenia Bożego.
19. Bł. Konrad z Offidy kapł. I. Z. 1306.
20. Ś. Zenon i Tow. mm.
21. Ś. Tomasz ap.
22. ŚŚ. Demetryjusz, Honorat i Florus m. m.
23. Bł. Mikołaj Faetor z Walencyi kapł, I. Z. 1583.
24. Wigilija Bożego Narodzenia
25. Boże Narodzenie i ś. Anastazyja p. m.
26. Ś. Szczepan I m.
27. Ś. Jan ap. i ewang.
28. ŚŚ. Młodziankowie m. m.
29. Ś. Tomasz b. m.
30. Ś. Eugenijusz b. w.
31. Ś. Sylwester p. w.